

## Ewa Pawlus

### Hubal. Major nie tylko na siwym koniu

"Der Schimmelmajor" - Major na białym koniu - to jedno z tych określeń, pod jakim znamy majora Henryka Dobrzańskiego, legendarnego Hubala. Takim mianem ochrzczili go Niemcy, a to za sprawą siwego wałacha "Groma", na którym przez jakiś czas można było zobaczyć dowódcę Oddziału Wydzielonego Wojska Polskiego.

Nie jest tajemnicą, że jeździectwo było wielką pasją Dobrzańskiego jeszcze od dzieciństwa. Spośród wielu koni, na których jeździł i odnosił sukcesy na zawodach krajowych i zagranicznych, do najbardziej znanych należą trzy z nich, paradoksalnie nie związane z jego imponującą karierą sportową.

Do przedwojennych ulubieńców Majora należał "Nic ci do tego" (po ogierze "Fedorius", od "Elwiry"), ciemnogniady wałach pełnej krwi angielskiej. To charakterystyczne imię stało się nieraz przyczyną zabawnych nieporozumień, lecz wbrew temu, co można znaleźć w niektórych książkach o Hubalu, nie było przejawem życiowego rozgoryczenia, jakie miało Dobrzańskiemu towarzyszyć w drugiej połowie lat trzydziestych. Ogierek o tej nazwie przyszedł na świat w 1926 roku w stadzie Dylągowskim, należącym do Mariana Jędrzejowicza, a więc na długo przedtem, zanim trafił w ręce majora.

Z zachowanych opisów wiadomo, że "Nic" miał 168 cm wzrostu w kłębie i odznaczał się delikatną, suchą i proporcjonalną budową. Uroku z pewnością dodawały mu odmiany - gwiazdka na czole i rozlana wokół chrap, podobna do dużej kropli, plama białej sierści.

Jak większość koni pełnej krwi angielskiej, "Nic" rozpoczął swoją swoją karierę na torze wyścigowym. Biegał m.in w Warszawie (maj 1926) jako koń W. Szaszkiwicza. Na własność majora Dobrzańskiego przeszedł w lutym 1931 roku, razem ze swoją rówieśniczką, wyhodowaną w tym samym stadzie Dylągowskim klaczą "Narzeczona". Według przekazów rodzinnych, piękny "anglik" miał być prezentem od żony, Zofii, która zapytana, skąd wzięła pieniądze na tak drogi podarunek odpowiedziała właśnie "Nic ci do tego!".

Pod koniec kwietnia "Nic" zadebiutował pod swoim nowym właścicielem na torze radomskim, wygrywając cztery spośród pięciu gonitw, w jakich brał udział. Przyniosło to Majorowi nagrody w łącznej kwocie 2400 zł. W maju ścigał się w Poznaniu, gdzie dwukrotnie był pierwszy (raz dzięki dyskwalifikacji konia przed nim), a raz nie ukończył gonitwy. Właściwie do pierwszej połowy 1934 roku "Nica" dość często można było zobaczyć na torach wyścigowych w całej Polsce. Jeszcze w lutym tego roku biegał podczas zimowych wyścigów konnych w Zakopanem, gdzie na trzy starty raz był drugi, raz trzeci, a raz przyszedł bez miejsca.

W kwietniu Dobrzański objął funkcję kwatermistrza w 2. pułku strzelców konnych w Hrubieszowie. Pod swoje skrzydła wziął także oficerską grupę sportową, której oddał do dyspozycji dwa swoje konie pełnej krwi - klacz "Ixoreę" i właśnie "Nica". *"Niech wam nawet z tyłków krew tryska - mnie to nie rozczula, a jeździć musicie jak szatany"* - mawiał podobno, trenując młodszych kolegów do konkursów hippicznych (skoków przez przeszkody).

Jednego dnia major założył się z kimś, że jego pupil pokona przeszkodę o niebagatelnej wysokości 180 cm, jakiej nigdy dotąd nie skakał. W tej ciężkiej próbie "Nica" dosiadał por. Jarosław Suchorski. Pierwsze dwa podejścia skończyły się fiaskiem, została ostatnia. "[...] *Zatrzymałem "Nica", ukarałem kilkoma uderzeniami ostróg, cofnąłem i nowy galop i... ostatni najazd!* - wspominał jeździec. - *Ambitny, błękitnej krwi koń postanowił skoczyć albo się zabić. Czulem, że teraz galopuje pode mną napięta do ostateczności sprzężyna, czulem, że teraz skoczy.*" I rzeczywiście, wałach przeszedł oxer z 10-cio centymetrowym zapasem.

Jak twierdził Suchorski uradowany major w podzięce za wygranie zakładu miał mu podarować "Nica" na

własność, jednak nie wydaje się, aby to była prawda. Kiedy w maju 1936 roku Dobrzański przeniósł się do 4. pułku ułanów w Wilnie, gniady folblut powędrował razem z nim. Na tamtejszym torze na Pośpieszce startował głównie pod rotmistrzem Michałem Bohdanowiczem, wygrywając m.in. steeple chase w lipcu 1936 r.

Jakie były dalsze losy jednego z ukochanych koni Dobrzańskiego? Wyruszając na poszukiwanie przydziału we wrześniu 1939 roku, major miał pozostawić "Nica" w majątku w Zameczku. Nie wiadomo jednak, czy chodzi tutaj o Zameczek pod Opoczmem, należący do Drużbackich, czy raczej pod Przytykiem, którego właścicielami byli Lubienieccy. Podobno wałach zakończył życie niedługo potem i został zakopany na terenie dworskiego parku.

Po wybuchu wojny, pozostający w stanie spoczynku major Dobrzański otrzymał ostatecznie funkcję zastępcy dowódcy 110. rezerwowego pułku ułanów. Jeździł wówczas na "Grażynie", o której nie posiadamy żadnych dokładnych informacji. Do historii przeszedł za to inny wierzchowiec, piękny siwek "Grom".

Jabłkowity angloarab urodził się prawdopodobnie w roku 1934, w Państwowym Stadzie Ogierów w Bogusławicach. Był synem półkrwi arabskiej "Junaka" oraz angloarabskiej klaczy "Prawnuczka". Jako trzylatek znalazł się w grupie 37 ogierów, które miały przejść próbę dzielności w nowopowstałym Zakładzie Treningowym w Kozienicach. Kierownikiem ZT został major w stanie spoczynku Marian Fabrycy.

*"Ogierzy zostały poddane bardzo racjonalnej robocie, o charakterze nie tyle treningu, ile gimnastyki, której celem było wyrobienie chodów w stępie, kłusie i galopie w pierwszym stadium, w drugim zaś takie wygalopowanie i naskakanie ogierów, aby mogły odbyć biegi na przelaj [...]. Celem prób w Kozienicach poza tym jest baczna obserwacja konia pod względem [...] ważnych cech przyszłego reproduktora."* - pisał Jan Grabowski w artykule dla "Jeźdźca i Hodowcy".

Siwy "Grom" ukończył próbę z oceną zaledwie dobrą, jednak zaznaczono w niej, że "nadaje się do stad elitowych". Wśród jego zalet wymieniono doskonałą budowę oraz wybitny kłus. Po zakończeniu treningu w Kozienicach, "Grom" miał wrócić do macierzystego stada jako reproduktor.

Trudno jednak powiedzieć, czy ogier zdążył trafić ponownie do Bogusławic. Z relacji zebranych w latach siedemdziesiątych przez Hubalczyka, Marka Szymańskiego "Sępa", wynika, że jeszcze w Kozienicach zgłosił się po niego wysłannik marszałka Edwarda Rydza - Śmigłego, z poleceniem, aby konia oddać wodzowi polskiej armii. W tym czasie też prawdopodobnie siwek został poddany kastracji, gdyż w kolejnych relacjach pojawia się już jako wałach.

Nie jest też do końca jasne, gdzie przebywał się "Grom" w chwili wybuchu II wojny światowej. Być może jeszcze w Kozienicach, gdyż znalazł się w grupie koni, ewakuowanych z tamtejszej stadniny przez majora Fabrycego. Po długich i znojących przemarszach, zwierzęta znalazły się w majątku Podzamcze, należącym do rodziny Zamoyskich. Tutaj przejęli je Niemcy z zamiarem wywiezienia do Rzeszy.

Pod koniec września w okolicy pojawił się oddział ułanów, prowadzony przez majora Henryka Dobrzańskiego. Żołnierze szukali najdogodniejszego miejsca przeprawy przez Wisłę. Śpieszyli się, chcąc jak najszybciej stanąć na drugim brzegu rzeki i kontynuować marsz w kierunku Węgier, by tam prowadzić dalszą walkę. (Był to początkowy zamiar Dobrzańskiego, z którego potem zrezygnował, decydując się pozostać w okupowanym kraju). Gdy jednak wiadomość o ewakuowanej stadninie dotarła do Majora, zdecydował się przejąć wierzchowce, może z myślą o ewentualnej przyszłej rozbudowie oddziału. *"Wrócili późnym wieczorem bez większych przygód ze zdobyczą. Po oddaniu paru serii Niemcy rozpięchli się, nasi zaś zabrali się do drogiego skarbu. Były to wprost fantastyczne rumaki"* - wspominał Józef Alicki, żołnierz Hubala.

Wśród pozyskanych tą drogą koni znalazł się i "Grom", na którym zaczął jeździć sam major Dobrzański. Okazuje się jednak, że mimo treningu w Kozienicach, nie był to najlepiej ułożony wierzchowiec. W swojej relacji Alicki nazywa go "upartym" oraz zaznacza, że Hubal w kwestii skoków "nie miał zaufania" do siwego wałacha. *"Dorożkarz go objeżdżał, a nie jeździec"* - miał mawiać.

Pewnego październikowego dnia Major w towarzystwie kilku żołnierzy wybrał się na przejażdżkę do jednej z leśniczówek. Dosiadał wówczas widocznego z daleka "Groma". Podczas jazdy Polacy niespodziewanie natknęli się na czterech Niemców, polną drogą prowadzących rowery.

*"Major rozkazuje nam pozostać na miejscu. Sam zaś galopem ze szpicrutą w ręku sady na Niemców"* - relacjonował Alicki. - [...] błyskawicznie znalazł się przy nich i osadzając konia na miejscu huknął „Halt!”. „Hande hoch!” Niemcy ręce podnieśli i stanęli jak wryci. Słyszemy wyraźnie, jak major wymyśla im po niemiecku, wymachując przy tym szpicrutą. [...] Po paru minutach wrzasnął „Raus!” i wrócił do nas. Niemcy stali jeszcze parę minut, po czym powlekli się do drogi wiodącej do Radoszyc. Major opowiadał nam ze śmiechem, iż kazał im się wynosić z Radoszyc i z pobliskich miasteczek, gdyż tutaj jest jego państwo, w przeciwnym razie zostaną wybici". Być może był to właśnie moment, w którym w niemieckiej świadomości utrwalił się wizerunek "der Schimmelmajor" - Majora na siwym koniu.

Hubal nie miał jednak okazji zbyt długo- bo niewiele ponad miesiąc - jeździć na tym pięknie prezentującym się wierzchowcu. Z początkiem listopada 1939 roku oddział stanął na kwaterach we wsi Cisownik, gdzie dał się zaskoczyć niemieckiej obławie. Choć wystawione ubezpieczenie w ostatniej chwili dostrzegło i ostrzelało podchodzącego przeciwnika, Polacy musieli ulec liczniejszemu przeciwnikowi i w pośpiechu opuścić wieś. Niestety, prawie nikt nie miał czasu, by dostać się do koni (sam Hubal musiał ratować się ucieczką przez okno chałupy) i w efekcie Niemcy zagarnęli niemal wszystkie wierzchowce oddziału. *"Głosy ludzkie słysząc nieznane jakieś, gardłowe i twarde. Obcy żołnierze w sinych mundurach prowadzą Groma. Rozpuścił biały ogon, chrapie"* - pisał Maciej Kalenkiewicz ("Kotwicz") w swoim fabularyzowanym opowiadaniu "Hubalczyk".

Jakie były dalsze losy siwego wałacha? Prawdopodobnie, razem z grupą innych polskich koni, został wywieziony do Rzeszy.

Nie wiadomo, na jakim wierzchowcu jeździł Dobrzański po utracie "Groma". Od lutego 1940 roku towarzyszem jego żołnierskiej doli został kary "Demon IV" (po "Buvesz", od "Rei").

Ten wspaniały ogier pełnej krwi angielskiej został wyhodowany przez J. Tymowskiego. Urodził się w 1930 roku. Nie wiadomo, kiedy dokładnie zadebiutował na torze. Biegał m.in. w Poznaniu (maj 1933 r.), gdzie wygrał jedną gonitwę. Należał wówczas do H. Harlanda. Dotychczasowy właściciel sprzedał go jednak i w grudniu 1933 roku ogier należał już do Jerzego Jaxa-Bąkowskiego, właściciela majątku w Kraśnicy pod Opoczmem. Wówczas też został zarejestrowany w księdze stadnej.

Do oddziału Hubala trafił prawdopodobnie w drugiej połowie lutego 1940 roku jako podarunek od bardzo życzliwej Hubalczykom Anny Bąkowskiej, żony Jerzego. Do Gałek Krzczonowskich przyprowadził go stangret Stanisław Konecki. "Niniejszym składam Szanownej Pani serdeczne podziękowanie za hojny dar w postaci wspaniałego konia, ofiarowanego dla mego Oddziału, oraz stałą i życzliwą pamięć o Wojsku Polskim" - napisał Major w pokwitowaniu dla ofiarodawczynie.

"Koń był niczym tygrys, ogier; pamiętam, jak Hubal klepiąc go po szyi powtarzał z lubością: Demon, Demon, partyzanckie ty podkowy na kopytach nosisz" - opowiadał Stanisław Lisowski, mieszkaniec Szałasów.

"Demon" towarzyszył Hubalowi w czasie walk pod Huciskiem i podczas wrywania się z okrażenia pod Szałasami. *"Ruszyliśmy z kopyta na szosę, która na nieszczęście była okopana głębokimi rowami, w których z obydwu stron ukryli się Niemcy z bronią maszynową. Major strzelając z pistoletu w paru*

skokach na swym "Demonie IV" przesadził rowy i zatrzymał się po przeciwnej stronie szosy w krzakach. My podążyliśmy za nim. Niemcy nie wytrzymali nerwowo i porzucając elkaemy pierzchli w krzaki" - wspominał wachmistrz Józef Alicki.

30 kwietnia 1940 roku w zagajniku pod Anielinem major Hubal zginął, prawdopodobnie podczas wsiadania na konia. Razem z nim niemiecka seria dosięgła również karego wierzchowca. Kilka godzin po walce zabitego "Demona", z którego zdjęto już siodło, widział Alicki.

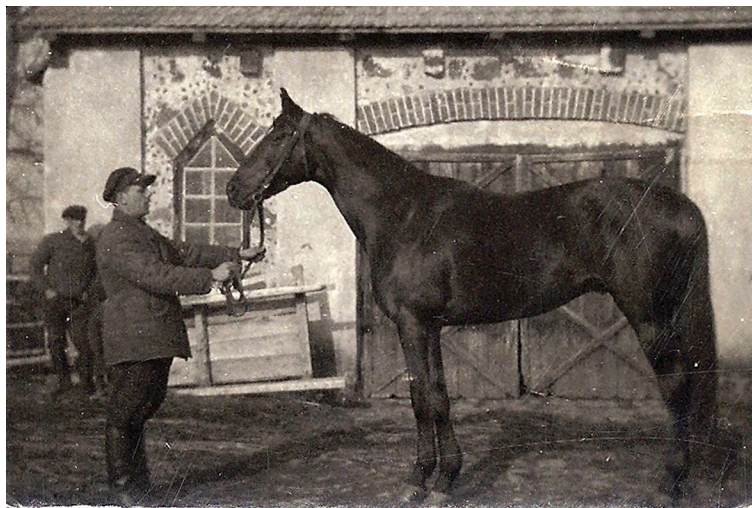
Jeszcze wiele lat po wojnie w miejscu śmierci Dobrzańskiego leżały kości jego wiernego towarzysza. Kiedy w Anielinie powstał szaniec z polnych kamieni, w jedną z jego ścian pozostawiono niszę, w której złożono szczątki Hubalowego konia. Niestety, padły one łupem złodziei. Po "Demonie" pozostały dziś jedynie fragmenty żuchwy i kości udowej, przechowywanej w Izbie Pamięci 25. batalionu dowodzenia im. majora Henryka Dobrzańskiego - Hubala w Tomaszowie Mazowieckim.



Major Dobrzański na "Nic ci do tego" - zwycięzca IV gonitwy na dystansie 3200 m; Zakopane 15 luty 1933. Zbiory Narodowego Archiwum Cyfrowego.



Angloarab "Grom", jeszcze jako podopieczny Stadniny Koni Kozienice, 1937 r. Fot. z czasopisma "Jeździec i Hodowca".



Ogier "Demon IV", który zginął z Hubalem pod Anielinem 30 IV 1940 roku. Zdjęcie ze zbiorów Ewy Bakowskiej udostępnił Janusz Krasicki.

Ewa Pawlus

<https://www.facebook.com/TropemHubala/>

<http://tropem-hubala.blogspot.com>